



ARON CZECHOWICZ

Łódź, 11 października 1945 r. Sędzia Z. Łukaszewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Aron Czechowicz
Wiek	41 lat
Imiona rodziców	Chaima
Miejsce zamieszkania	Łódź, ul. Zachodnia 66
Zajęcie	kamasznik
Wyznanie	mojżeszowe
Karalność	niekarany

10 września 1942 zostałem przywieziony do obozu śmierci w Treblince z transportem, liczącym około ośmiu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci z getta warszawskiego. Transport nasz skierowano częściami na rampę obozu Treblinka.

Z pierwszej grupy wagonów (w której i ja jechałem), po wyładowaniu i zapędzeniu na plac oddzielono mężczyzn od kobiet i dzieci. Z mężczyzn komendant obozu wybrał osiemdziesiąt osób do roboty. Wśród nich znajdowałem się i ja.

Przez pierwszy dzień pracowałem przy sortowaniu ubrań, następnie zaś przeniesiono mnie do części obozu, w której mieściły się komory (tzw. Totenlager). Pracowałem tam przez dwa tygodnie i pewnego dnia, gdy zatrudniono mnie przy noszeniu desek w pobliżu grup

robotników z pierwszej części obozu (gdzie nie było komór, tylko magazyny i baraki mieszkalne) udało mi się, korzystając z nieuwagi Ukraińca, zmieszać się z grupą robotników pierwszej części obozu. Zostałem tam, pracując przy sortowaniu ubrań.

Z pracy mej w tzw. Totenlager mogę podać następujące szczegóły. W czasie mego przybycia były tam czynne trzy komory. Z zewnątrz budynek mieszczący komory podobny był do szopy. Z jednej strony w jego ścianie znajdowały się trzy wielkie klapy podnoszone do góry, przez które usuwano trupy po uśmierceniu. Na dachu budynku znajdowały się trzy otwory otoczone rurą w kształcie kominka i widziałem na własne oczy, jak po napełnieniu komór przez otwory te Ukrainiec wlewał z bańki blaszanej (zwyczajna bańka jak na naftę) jakiś płyn do wewnątrz. Równocześnie zaczynał pracować motor, znajdujący się w przybudówce, obsługiwany również przez Ukraińca. Początkowo słychać było z wnętrza komór krzyki, poczym wszystko cichło. Do jednej komory wchodziło, jak przypuszczam, ponad 500 osób.

Komory w czasie mej obecności w tym obozie napełniano ludźmi około cztery razy dziennie. Ja pracowałem przy wynoszeniu trupów do dołów (wtedy nie było jeszcze praktykowane palenie trupów). Pamiętam fakt, gdy pewnego razu wynosiłem z komory człowieka jeszcze żywego i, litując się nad nim (aby nie był pogrzebany żywcem), podszedłem do pilnującego pracy Soharführera SS, prosząc go o dobicie tego człowieka. Niemiec zastrzelił go.

Obowiązkiem robotników pracujących przy noszeniu trupów było również usuwanie złotych zębów z jamy ustnej. W komorach, o ile wiem, umieszczano osobno mężczyzn, osobno kobiety.

Przypominam sobie taki dzień, w którym pracowaliśmy do trzeciej w nocy. Jak mówiono, dnia tego zabito w komorach 21 tysięcy ludzi. Przy końcu mojego pobytu w Totenlager zostałem użyty do pracy przy noszeniu drewna (właśnie wtedy udało mi się uciec). Drewno to przeznaczone było na budowę nowych komór, które w tym czasie były już w trakcie wykańczania (pokrywano dach). Ile wewnątrz nowego budynku mieściło się kabin, nie wiem.

Po opisanej poprzednio ucieczce do pierwszej części obozu pracowałem tam w dalszym ciągu przy sortowaniu ubrań. Pewnego dnia przy końcu listopada 1942 schowałem się wieczorem w stercie ubrań i w nocy udało mi się przejść przez płot i zbiec z obozu.

W czasie mego pobytu w obozie niszczono bez przerwy, jak uważam, co najmniej osiem tys. ludzi dziennie.

Ile dziennie przychodziło transportów, trudno mi określić.

Robotnicy zatrudnieni w obozie traktowani byli z okrucieństwem. W czasie pobytu w Totenlager widziałem fakt złapania robotnika, który usiłował uciec. Obcięto mu wówczas nos, uszy i członek i powieszono go za nogi. Robili to Ukraińcy. Dwa wypadki powieszenia za nogi widziałem również w czasie pracy w pierwszej części obozu.

Protokół odczytano, poczym został przez świadka podpisany na każdej stronicy.